

GAZETA

10 DZIENNIK BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Losy skazanej na śmierć Gorgonowej rozstrzygnie 21 lipca Sąd Najwyższy

Jeszcze nie przebrzmiały echa głośniego procesu lwowskiego, w którym za zabójstwo 17-letniej Lusi Zarembianki w Brzuchowicach, Rita Gorgonowa skazana została przez sąd przysięgłych na śmierć.

gdy oto za kilka dni opinią publiczną znów śledzić będzie za tą ponurą sprawą.

Mianowicie, w czwartek przyszłego tygodnia, 21-go lipca, w Sądzie Najwyższym w Warszawie, toczyć się będzie rozprawa kasacyjną Rity Gorgonowej.

Obronca jej bowiem, dr. Axer ze Lwowa wniósł skargę kasacyjną, w której zarzuca wyrokowi sądu przysięgłych szereg uchybień natury proceduralnej. Między innymi obrońca wskazuje na oddalenie jego wniosku o zbadanie psychiatryczne świadka Zaremby,

ojca zamordowanej, dalej o powtórzenie wizji lokalnej w porze nocnej, o przesłuchanie świadka oskarżenia służącego Bronisława Beckerówny i wreszcie o zbadanie aktów kradzieży, dokonanej w willi Zaremby już po morderstwie oraz aktów sprawy podobnego morderstwa

na osobie 12-letniej Neuvertówny, na Lewandówce we Lwowie. W dalszym ciągu skargi obrońca zarzuca sądowi przysięgłych, że wbrew ustawie

nie dopuszczono go do głosu w czasie pytań stawianych świadkowi nadkomisarzowi Prankowiczowi, a w końcu wskazuje na mylną stylizację pod względem prawnym zarówno pytań postawionych

ławie przysięgłych, jak i wyroku, gdzie jego zdaniem nie sprecyzowano, na czym miało polegać działania oskarżonej, które doprowadziło do śmierci Zarembianki.

Rozprawa w Sądzie Najwyższym

będzie jawna i obejmować będzie tylko rozpatrzenie tych zarzutów, które za-

warte są w skardze kasacyjnej. Se-
dzia referent przedstawi cały stan sprawy, następnie obrońcy dr. Axer i mec. Ettlinger przytoczą ustnie przyczyny kasacji, poczem prokurator złoży swoje wnioski. W końcu sąd uda się na naradę, poczem ogłosi wyrok, który albo kasację oddali i w takim razie wyrok sądu przysięgłych stanie się praw-

mocny, albo kasację uwzględni, wówczas musi się odbyć ponowna rozprawa

przed sądem okręgowym, czy to lwowskim, czy też innym, wyznaczonym przez Sąd Najwyższy.

W razie odrzucenia skargi kasacyjnej wyrok co do kary śmierci musi być zatwierdzony przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Potajemna mobilizacja w Niemczech pod płaszczkiem „armji pracy“

BERLIN, 14.7. Kanclerz von Papen, prawdopodobnie nie bez porozumienia z Hitlerem, realizuje potworny projekt

„mobilizacji 250.000 żołnierzy pod pretekstem zorganizowania w Niemczech przymusowej „armji pracy“.

Komedia zamieszczono wprost genialnie, na oczach całej Europy. Według opracowanego planu, ma być utworzony urząd komisarza Rzeszy dla „armji pracy“.

Komisarzem tym ma zostać sympatyk hitlerowców pułkownik Hierl.

Komisariat ma rozwiać swoją działalność w ścisłym kontakcie z ministerstwem Reichswehry, no i (tuż obok) z ministerstwem pracy.

Rzecz charakterystyczna, że do szeregów „armji pracy“ mają być powołani jedynie ci z bezrobotnych, którzy

są w wieku poborowym. Na koszty utrzymania tej armji przeznaczono 60 milionów marek.

Wszystkie dane mówią wyraźnie, że Niemcy jeszcze przed Genewą przypłyną sobie samowolnie „równoprawnienie w zbrojeniach“ i wprowadzają je „prawem kaduka“ w czyn, chcąc zaskoczyć Europę faktami dokonaniem.

„Prometeusz“ jest nieuszkodzony i będzie wydobyty z dna

PARYŻ, 13.7. Sensacyjną wiadomością okazała się admirałacja francuska. Okazuje się, że zatopiona łódź podwodna „Prometeusz“ nie jest zupełnie uszkodzona. Jednemu z nurków udało się dotrzeć do „Prometeusza“ i zbadać go dokładnie. Wszystkie luki są zamknięte, za wyjątkiem luki, znajdującej się na mostku kapitańskim.

Po otrzymaniu raportu nurka, minister francuskiej marynarki Leygues zwrócił się o pomoc do słynnego inżyniera angielskiego Coxa, który podczas wojny odznaczył się pracami przy podnoszeniu zatopionych nurkowców niemieckich. Cox wydobyl szereg okrętów bojowych niemieckich, zatopionych w r. 1920 pod Scapa Flow.

Cox natychmiast przybył samolotem do Paryża i zabiera się do wydobywania „Prometeusza“.

To twierdzenie nurka stawia w dziwnym świetle kapitana łodzi podwodnej, który rzekomo usiłował popełnić samobójstwo.

Zamordowano emerytkę dla rabunku w Łowiczu

Wczoraj Łowicz został wstrząśnięty do głębi straszną zbrodnią dokonaną na popularnej w całym mieście osobie 76-letniej staruszki Zofii Garlińskiej.

Garlińska, urodzona w Łowiczu, mieszkała tam stale, z zawodu była nauczycielką, jednakże ze względu na swój podeszły wiek, emerytowano ją.

Mimo to, po mieście krążyły plotki, że Garlińska ma dużo zaszczerzonych pieniędzy, a był nawet tacy, którzy dokładnie podawali skrótke w mieszkaniu sta-

ruszki, gdzie rzekomo miała być ukryta gotówka.

Płotki te znalazły krwawe zakończenie nocy dzisiejszej.

Oto do mieszkania Garlińskiej przy ul. Marszałka Piłsudskiego 6, wtargnęli bandyci, którzy udusili staruszkę, kneblując jej w bestjal-ski sposób usta, ręce zaś wiążąc jej na krzyż na piersiach.

W tej pozycji znaleziono dzisiaj rano staruszkę, leżącą na podłodze całkowicie spłodowanego miesz-kanka.

Start Walasiewiczówny w barwach Polski definitywnie załatwiony

NOWY JORK, 13. 7. — Korespondent PAT. donosi z Nowego Jorku, że start Walasiewiczówny w barwach Polski zo-

stał definitywnie załatwiony. Reprezentacja olimpijska Pol-ski została oficjalnie powiększo-na o jedną osobę.

Odwołanie obchodu 14 lipca z powodu katastrofy „Prometeusza“

PARYŻ, 13.7. — Tel. wł. — Na skutek żałoby z powodu zatonięcia łodzi podwodnej „Prometeusz“, odwołany został przez ministerstwo obrony krajowej tradycyjny obiad wojskowy, wy-dawany z okazji święta narodowego w dniu 14 lipca.

Odwołano również wszystkie atrakcje ludowe, odbywające się w tym dniu w całym państwie na ulicach miast i wsi.

Gen. Frank

dowódcą O. K. — Poznań

Dowódca Okręgu Korpusu Nr. VII w Poznaniu mianowany został gen. bryg. Oswald Frank, dotychczasowy zastępca dowódcy O. K. III — Grodno.

Lekcje abstynencji w szkołach finlandzkich

HELSINGFORS, 13.7. Ministerstwo Rolnictwa zarządziło w podlegających mu szkołach i zakładach naukowych wprowadzenie nowego przedmiotu nauczania p. n. „abstynencja alkoholowa“. Nauczanie tego „przedmiotu“ ma być zresztą wprowadzone w szkołach wszystkich typów.

Rząd angielski wyjechał do Kanady

LONDYN, 13.7. Baldwin w towarzystwie 6-ciu innych ministrów, opuścił Londyn, udając się na konferencję imperialną do Ottawy.

Japończycy zajęli dworzec w Charbinie

MOSKWA, 14. 7. — Przed kilku dniami delegacja kilku wyższych urzędników japońskich zjawiła się na dworcu kolei wschodnio - chińskiej w Charbinie i zażądała natychmiastowego ewakuowania dworca i wydania kluczy od magazynów i składów.

Rzecz naturalna, że żądanie to zostało odrzucone przez urzędników sowieckich. Wtedy doradca japoński

zajął dworzec siłami policyjnymi które miał do rozporządzenia.

Władze japońskie już od kilku miesięcy usiłowały zająć ten ważny punkt przeładunkowy, wczem współdziałały z niemi wielkie japońskie firmy transportowe.

MOSKWA, 14. 7. — Policja japońska aresztowała kilku rzedników kolejowych sowieckich. W związku z aresztowaniami panuje w Moskwie wzburzenie. Komisarjat spraw zagranicznych polecił generalnemu konsulowi sowieckiemu w Charbinie, aby jaknajenergiczniej zaproteutował przeciwko zajęciu dworca towarowego w Charbinie.

Ambasador sowiecki w Tokio wskazał, że zajęcie dworca w Charbinie oznacza złamanie traktatu japońsko - rosyjskiego, co pociągnie za sobą dalsze zaostrożenie położenia na Dalekim Wschodzie.

Niemcy fortyfikują granice Prus Wschodnich

W t. zw. „Trójkacie Heilsberskim” w Prusach Wschodnich prowadzone są bardzo energicznie roboty fortyfikacyjne, do których werybują się specjalnie „nieświadomionych” ludzi, przeważnie młodzież akademicka.

Ostatnio wyruszyły z Królewca i Elbląga transporty robotników, liczące po 350 osób.

Osoby, pracujące przy fortyfikacjach obowiązują się do zachowania ścisłej tajemnicy.

Książę Michał rumuński jako lotnik

Mały następca tronu rumuńskiego, Michał, onegdaj wziął pierwszą swą lekcję pilotażu pod kierunkiem jednego z wybitnych oficerów lotników.

Po ukończeniu kursu książę Michał podda się egzaminowi, w celu otrzymania patentu pilota.

Syn Adolfa Menjou oskarżony o zabójstwo

Harold Menjou, syn znanego artysty filmowego Adolfa, stanął onegdaj przed sądem w Detroit, oskarżony o zabójstwo.

Młody Menjou, nie mając prawa jazdy, polecał na spacer z pewną znaną 16-letnią panną.

Wnet samochód rozbił się o drzewo i towarzysząca lekomyślnego młodzieńca została zabita.

Dobre urodzaje zapowiadają się w tym roku

„Pan Bóg zasmuci, Pan Bóg pocieszy” — mówi przysłowie ludowe.

W tym roku, kiedy kryzys i bezrobocie zdają się nie mieć końca, przynajmniej urodzaje do pożytku.

Okolo 5000 sprawodawców rolnych Gł. Urzędu Statystycznego zapewnili nas, że stan zasiewów w Polsce przedstawia się niezłe.

Zbiory żyta i owsa zapowiada

ją się lepiej, niż w roku ubiegłym.

Zbiory pszenicy i jęczmienia będą w roku bieżącym również o wiele lepsze, niż w ubiegłym.

Owoce dopisały naogół tylko grusze zawiodły. Słońca jest dość, brak tylko wilgoci — pisza korespondenci rolni.

Czujemy to wszyscy na własnej skórze, zwłaszcza brak wilgoci.

Katastrofalny wybuch gazu

NEW JORK, 13. 7. — Tel. wł. — Onegdajszej nocy wydarzyły się w najbliższej zatłnionej dzielnicy miasta San Francisco dwie katastrofalne eksplozje gazu.

Ulice były w tym czasie niezwykle oświetlone, to też wskutek olbrzymiego ciśnienia powietrza przeszło 30 osób gwałtownie zostało rzuconych o ziemię, i odniosło ciężkie obrażenia.

Po wywołanej pracy drużyn ratowniczych, zabezpieczono rannych i usunęto gruby z miejsc katastrofy.

Wróżby na dziś

Naogół dzień dzisiejszy zaznaczy się zwiększoną ruchliwością, przedsiębiorczością, zainteresowaniem sportem, chęcią zmian i nowych poczynań, które jednak nie wydadzą rezultatów dodatnich.

Krótko przed południem możemy być narażeni na jakies złudzenia, znaleźć się w sytuacjach niejasnych i chaotycznych lub też zetknąć z ludźmi, nie zasługującymi na zaufanie, którzy zapragną wykorzystać naszą łatwowierność.

Naogół dzień dzisiejszy jak i kilka najbliższych mogą nam przynieść nieoczekiwane wstrząśnienia i niepokoje, a zmiana na lepsze nastąpi dopiero w niedziele.

Pogoda

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym: pogoda słoneczna i bardzo ciepła, o zachmurzeniu umiarkowanym ze skłonnością do burz, po przeświecie burz lekkie ochłodzenie. Najpierw słabe wiatry południowo-wschodnie, potem południowe i południowo-zachodnie.

FALE RADJA

WARSZAWA. (Dług fali 1411,8 m.). 11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa. 12.45: Płyty. 13.35: Płyty. 15.10: Płyty. 15.35: Płyty. 17: Koncert. 18: Odczyt „Jak fotografować”. 18.20: Muzyka taneczna. 20: Koncert muzyki francuskiej. 21.20: Sluchowisko „Syn Napoleona”. 22: Muzyka taneczna. 22.50: Muzyka taneczna.

Trzeba wyciągnąć wnioski z trzech ponurych procesów

Zdrowy czy chory?

„O zmarłych mówi się dobrze — albo nie mówi się wcale” — powiada stare przysłowie.

Dlatego też, omawiając ostatnie procesy, wstrzymamy się zupełnie od wyrażania opinii lub wniosków o s. p. Getterze i s. p. Dembińskim, jakie się nam nasunęły w czasie przewodów sądowych.

Trudno natomiast w poszukiwaniu prawdy ominąć te momenty procesów, w których z całą jasnością wyłożyły się fakty, powiedzmy łagodnie — dziwnie...

Oto — lekarz miejski bada urzędującego pacjenta z otwartą gruźlicą Kujawskiego, przyszłego zabójcę s. p. Dembińskiego.

Mimo, że początkowo choroba została stwierdzona, Kujawski przechodził całą gehełnę badań, po których (w związku z nieprzychylną opinią pewnych „kółeczek” magistrackich) uznają go — za zdrowego...

Zupełnie bezstronni świadkowie zeznali o systemie koligacyjno - protekcyjnym istniejącym na terenie warszawskiego magistratu wogóle, a specjalnie w wydziale podatkowo - finansowym.

Kwestia „pleców” jest tu najwzrostszym autorytetem, wobec którego znikają takie „drobiazgi” jak pracowitość, zdolność i użyteczność urzędnika.

Kto gniew sieje...

Nie bierzemy tu w obronę skazanego na bezterminowe więzienie Kujawskiego. Zabil — i poniesie karę. Ale skoro zważyliśmy, w jakiej atmosferze pracował oskarżony, jak na jego nerwy i psychopatyczny charakter oddziaływały te stosunki, o których wspominaliśmy wyżej, lek nas ogarnia o to, co się jeszcze w tem środowisku zdarzyć może.

„Kto gniew sieje — burzę zbiera”. Szaleńcem jest już unieszkodliwiony, ale coż się dzieje z tymi ludźmi, którzy też z tym systemem — który mu miecz do ręki włożył?

I te — wszystkie uboczne przyczyny i pobudki, te wszystkie przeziorności i tęgienia pozostające odżywką dla i zagrady, powtarzają się we wszystkich trzech procesach.

Małe Chicago

Przyjrzyjmy się z kolei procesowi bandy „Tasiemki”. Stałe przed nami gromada łobuzów i tchórzliwych nożowników, gromada rzemieślników, którzy przez długie trzy lata terroryzowali kupców i biedaków, którym pod groźbę ciężkiego pobicia i kul rewolwerowych składała haracz cała dzielnica stolicy.

To już coś na miarę „miasta zbrodni”: Chicago. I pomyślmy, gdzie to się

Z powodu nawału materiału, dalszy ciąg powieści

„We władzy demona najoę” w numerze jutrzejszym

działo? W handlowym sercu milionowej Warszawy, w jednym z najruchliwszych centrów, o krok, o dwa kroki, od policji, od komisariatów, od władz prokuratorskich.

Jakże to mogło pozostać przez trzy lata tajemnicą? Niestety, tej tajemnicy ani przewod sądowy, ani wyrok nam nie rozwiązał.

„Czy zgłaszaliście się z prośbą o interwencję do władz, do magistratu?” pada pytanie w procesie o zabójstwo s. p. Gettera.

„Zgłaszaliśmy się nieraz, ale „nic z tego nie wyszło” — brzmiał odpowiedź.

— Dłaczego o terrorze nie zameldowałeś? — odparł policję?

— Policja policja, proszę Wysokiego Sądu, a oni mieli swój sąd i niewiedzę, co by później było.

Tak mówią znowu na procesie „Tasiemki”.

Więc ciągle znowu to samo zagadnienie, o którym mówiliśmy wczoraj? Kto zjadają kanarki i nikogo to nie nie obchodzi.

Gdzie jest prawda?

Nie pójdziemy tu łatwą i na nieszczęście tak często nadużywaną drogą, na której, korzystając z każdego nieszcześcia i zbrodni, wygrywają pe-

wni ludzie i pewne partie swoje atuty polityczne. Zalatwiają przy tym ogólnie swe porachunki.

I nie możemy się zgodzić, jak to już pisaliśmy wczoraj, z przypisywaniem zbrodni, bestjalstwa i gwałtów jakiejś psychozie lub zdziwieniu powojennemu. To jest bardzo wygodne, ale nie prowadzi do żadnej poprawy i niczego nie uleczy.

Ale w sposób najbezzstronniejszy chcemy zawsze wykuskać gorzka, nieprzyjemną — ale prawdę.

I w ogólnym podsumowaniu dochodźny do ustalenia, że trzy procesy, w których prócz wielu innych wypadły trzy wyroki bezterminowego więzienia, były wielkim, tragicznym oskarżeniem, że dzieje się źle. Ze zarówno protekcyjne systemy, jak karygodne i wygodne niedbaństwo w magistracie stołecznym, że jakas tajemnicza do pewnego czasu bezkarnosć dla ognisk zarazy etycznej, dla walk między grupami ludzi, którzy bez względu na to, czy noszą miano pracodawców, czy pracowników, czy należą do tej, czy do innej partii, dbają tylko o własną kieszeń i żoladek, bronią się kuła rewolwerowa — są żywym gruntem dla zbrodni, przestępstw i mordu.

Wnioski

Ludzie na stanowiskach kierowniczych, ludzie, którym powierzono wielką odpowiedzialność, muszą odpowiadać swym zadaniami. I jeśli jest inaczej — nie są potrzebni.

My w trzech tragicznych procesach nie widzimy żadnej psychozy. Natomiast widzimy zbrodnicze, chciwe i pasywniejsze jednostki, nad którym pieczę powierzono ludziom niedbałym i do swego zadania niedoradczym.

Usuniecie tych ludzi z ich stanowisk, łepienie pasywnych i szkodników bez względu na to, jakiej partii maskę noszą — to dalszy ciąg tych procesów.

To jedyna konkluzja i jedyna droga do przyszłości, w której takich procesów już nie będzie. To nauka i lekarstwo. I tego wraz z nami żąda zdrowa opinia publiczna.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Dłaczego w Jadowie połała się krew? Zbrodnicza agitacja trafia na chłopską biedę

Krwawé rozruchy w Jadowie, o których donieśliśmy wczoraj, wywołały przygnębiające wrażenie w opinii publicznej. Pragnąc odwozować prawdziwy obraz tych zajęć i zbadać istotne ich podłoże, delegowaliśmy na miejsce wypadków naszego sprawozdawcę. Poniżej za mieszczamy jego relację.

Chłopi z okolicznych wsi, zresztą naogół dość biedni, zjeżdżają do Jadowa kilka razy w roku na jarmarki oraz co tydzień na targi. Muszą oni płacić 50 groszy wrodowego od konia i po 2 zł. 50 gr. placowego. Chłopi zaś, zamieszkujący w innym powiecie

placą placowego aż 7 zł. 50 gr. Trudno się dziwić w tych warunkach narzekaniem tych gospodarzy, którzy słusznie zapytują: To ileż mamy sprzedać jałków, żeby zapłacić taką furę pieniędzy?

Okazuje się jednak, że opłaty te istnieją już od bardzo dawna, tylko, że dawniej w okresie przedkryzysowym chłop był zamożniejszy, zarabiał więcej na lemfakach, no i ceny na jego produkty były wyższe. Obecnie zaś — skarża się gospodarze — gdy

za kuraka dają 50 groszy, a za jajko 4 grosze, jest dla nich rzeczą więcej, niż trudna płacić tak wysokie stawki na targu.

Dowiadujemy się równocześnie, że ściągane przez gminę miejską opłaty, obracane są na szereg poważnych inwestycji, tak, że ludność miejska jest zadowolona z tej polityki opłat targowych, no a gospodarze wiejscy, którzy żadnych

korzyści z tych opłat nie mają, są rzeczą prosta

pełni rozgoryczenia.

Na te nastroje czekali z utęsknieniem różni agitatorzy i podżegacze. Z rozmów ze świadkami krwawych zajęć dowiadujemy się, że zaczęło się to wszystko już od rana, gdy chłopci zjeżdżając na jarmark, zaczęli odmawiać placenia wjadowego i placowego. Usłużni agitatorzy uwijając się między chłopami opowiadali, że

mogą — nie płacić, bo policja nie ma zamiaru mieszać się do tej sprawy.

Na targu zebrało się około 8 tys. ludzi, a w całym miasteczku było zaledwie 6-ciu policjantów. Agitatorom w to i grał! Tak długo krętili się między chłopami, tak długo namawiali, podburzali i zagrzewali do czynnych wystąpień, aż rozgrzany tłum zakotłował się i ruszył.

Komendant posterunku policji, przodownik Juchniewicz, telefonicznie zaalarmował komendę powiatową w Radyminie i sąsiednie posterunki. Okolo godz. 3-iej było już w Jadowie 26 policjantów. A tymczasem

tłum występował coraz ostrzej. W pewnej chwili znajdującemu się na targu posterunkowemu Adamskiemu, czołży zbrodnicza ręka rozplatała głowę kosa.

Na rynku wśród policjantów znalazł się starosta radymiński, który naprzód zwoływał do uspokojenia. Tłum nacierał z całą bez-

względnością, wobec czego policjanci poczęli wycofywać się wczworoboki. To rozuczowało bardzo tłum. Posypał się na policję grad kamieni, zaczęły padać ciosy orczykowy i kłonic.

Tłum wyl z uciechy, widząc, że policja nie robi użytku z broni i rozuczwał się do tego stopnia, że posypały się rewolwerowa strzałwy.

Wtedy, jak stwierdzają liczni świadkowie, nie było już innego wyjścia, nie można się było ludzi, że się da opanować sytuację bez użycia broni.

Padła ostrzegawcza salwa w powietrze.

Tłum ani drgnął. Part naprzód, coraz ostrzej atakując policjantów. Już niemal każdy z nich broczył krwią. No i doszło do ostateczności: padła druga salwa.

tym razem już w tłum.

Jeden z tłumy został zabity na miejscu, trzech zmarło w szpitalu, około 20 zostało rannych. Z posterunku policjantów rannych jest 16-tu ludzi — w tem kilku ciężko rannych, a między nimi podkomisarz Perkowski z Radymina.

Ołównych podżegaczy udało się aresztować. W toku śledztwa ustaleono niezbicie, że te tragiczne zajścia były przez zbrodnicznych podżegaczy zgóry uplanowane i przygotowane, jak o tem świadczy znalezienie w mieszkaniach aresztowanych agitatorów korespondencji i instrukcji z Warszawy.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY Nigdy niewiadomo jak je rozumieć

ACH, TE KOBIETY!...

„Idąc jednego razu z miasta na kolonję, gdzie mieszkam, poznałem dziewczynkę... Tak zaczyna się żalony list młodzieńca, kryjącego się pod dziwnym pseudonimem „Dronikarz” z Włodzimierza. Początek — jakich wiele, lecz w dalszym ciągu listu — historia wyjątkowo skomplikowana i nieczęsto spotykana. „Podobała mi się bardzo” — pisze p. „Dronikarz” i często spotykaliśmy się, idąc do miasta, lub na wspólnych zabawach. Dowiedziałem się wkrótce potem, że ma ona narzeczonego, więc nie wyjawiałem jej swych uczuć przez cały rok. Dopiero w kwietniu tego roku dowiedziałem się, że narzeczoną ją opuszcza. Napisałem list i odtąd zaczęło się moje szczęście. Odwiedzałem ją — bardzo często i wieczory spędzaliśmy, tonąc nawzajem w objęciach.

Jednego razu dowiedziałem się, że poprzedniego wieczoru był u

niej znów jej dawny narzeczoną. Po długiej rozmowie wychodząc od niej, jak zawsze, chciałem ucałować na pożegnanie jej usteczka, ale ona wyrwała się, mówiąc że nie można.

Dawny jej narzeczoną radzi mi przez kolegów, żebym ją opuścił, bo narażę się na pobicie. Nie boję się jego, ale proszę Pana Redaktora o poradę i wyjaśnienie, jaka siła mogła oderwać ją odemnie i jak zachować się w tej sytuacji!

Proszę Pana, istnieją piękne dwa przysłowia polskie: — „stara miłość nie rdzewieje” i francuskie „on revient toujours a ses premieres amours” (zawsze wraca się do pierwszej miłości). Otóż dramat Pańskiego serca potwierdza te dwa przysłowia. Najwidoczniej Pańska ukochana zerwała z pierwszym narzeczoną tylko chwilowo, a flirt z Panem traktowała prawdopodobnie jako zwykłą, niestety, paniąską „zemstę”.

Radzimy Panu, na pewien czas, np. dwa tygodnie, rozstać się z ukochaną i obserwować uważnie: Jeśli dojdzie do ostatecznego porozumienia między nią a pierwszym narzeczoną — niech Pan im nie przeszkadza. On ma dawniejsze prawo, Pan jest na drugim planie.

Obojętnością można odzyskać miłość

„Co ja mam zrobić, Kochając kobietę, która pogardziła moją miłością”, pyta p. W. M. z Lucka, opisując przytem historię swojej miłości do czarującej blondynki. W ziemię poznał ją, a w maju zbliżył się z nią i pokochał — całym sercem i duszą.

Bywał u niej codziennie, wiele czasu spędzał w jej towarzystwie, a ona niewątpliwie nie była obojętna na jego wyznania.

„Były to szczęśliwe chwile, gdy cały świat wydawał się piękny i miły, nie wierzyło się prościej, że może istnieć miłość tak piękna, tak pełna szczęścia, rozkoszy i upojenia”.

A jednak, niespodziewanie, ta kobieta tak nad życie ukochana, potrafiła złamać serce, zdeptać miłość. Nie pomogły listy. Nie chciała nawet wyjaśnić przyczyny zerwania.

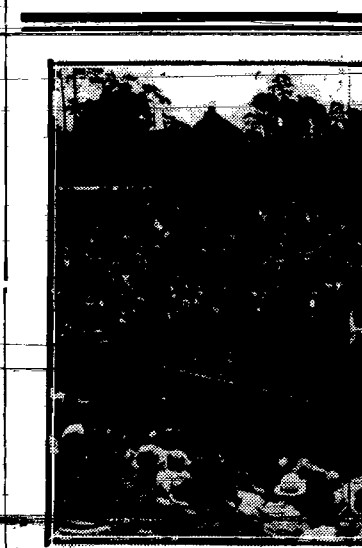
„Czyżby mogło zagasnąć uczucie tak nagle? — pyta p. W. M. — „Niech Szanowny Pan Redaktor przemówi do niej. Niech ona zastygnie, co to jest miłość i niechże skróci moje cierpienia”.

Oto drugi list, którego treść może być potwierdzeniem tytułu dzisiejszego „Poradnika”.

res amours” (zawsze wraca się do pierwszej miłości). Otóż dramat Pańskiego serca potwierdza te dwa przysłowia. Najwidoczniej Pańska ukochana zerwała z pierwszym narzeczoną tylko chwilowo, a flirt z Panem traktowała prawdopodobnie jako zwykłą, niestety, paniąską „zemstę”.

Radzimy Panu, na pewien czas, np. dwa tygodnie, rozstać się z ukochaną i obserwować uważnie: Jeśli dojdzie do ostatecznego porozumienia między nią a pierwszym narzeczoną — niech Pan im nie przeszkadza. On ma dawniejsze prawo, Pan jest na drugim planie.

Odyby jednak widział Pan, że jednak Pan właśnie jest wybranym a tamta scena pożegnania bezpocutunku była tylko droczeniem się — wtaśłowem kobietom — niech Pan nie rezygnuje ze swych uczuć. Na wszelki wypadek radzimy trzeźwo i poważnie patrzeć na swe uczucie, aby drobnych nieporozumień nie brać zbyt serio i zbyt tragicznie.



Anglia pokonana przez Niemcy w puharze Davisa. Na zdjęciu męcz. Prent — Austin.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Pan sekretarz oszczędza sobie fatygi wbrew pragmatyce służbowej i... zdrowemu rozsądkowi

Szanowny Panie Redaktorze! Sekretarz parowozowni na stacji Kiwerce p. G. potrącił mi cały prawie mój zarobek, dozostawiając mnie po przebytej chorobie wraz z rodziną, składająca się z 5 osób bez środków do życia.

P. G. uczynił to bezprawnie, gdyż pragmatyka służbowa zezwala tylko na potrącenie 2/5 poborów.

za należności skarbowe i inne, a uczynił to dlatego, by sobie oszczędzić pracy.

W sprawie tej przed wystaniem listu do zatwierdzenia Dyrekcji, przesłem kilkakrotnie p. G., by nie u-

skutecznie mi jednorazowo wszystkich potrącał, a

Jeszcze jeden „kwiatek” do wiązanki niesprawiedliwości

Szanowna Redakcjo! Jak wielokrotnie czytałem w piśmie Szanownej Redakcji, niedobrze „działają się w samorządach i magistratach mnóstwa miast Polski.

Do tego „bukietu” chce dodać jeszcze jeden „kwiatek”. W magistracie m. Ostrołki panują stosunki równie niewesołe, jak np. w Warszawie, czy Zamościu. Zupełnie tak samo protekcja święci tryumfy, a wiele osób zajmuje posady, nie mając do tego najmniejszego prawa z racji posiadania innych środków dochodów.

Wymienie Szanownej Redakcji narazie 10 nazwisk, których pro-

szę jednak nie drukować, bo i tak zainteresowani doskonale będą wiedzieć, że o nich chodzi, a tymi, którzy nie znają ich, nic te nazwiska nie powiedzą.

(Tu następuje 10 nazwisk funkcjonariuszów i urzędników Magistratu).

rozłożył je na raty, powołując się przytem na pragmatykę służbową, lecz bezskutecznie, zaś zażalenie moje do przełożonego p. G. odniosło tylko taki skutek, że oświadczone mi iż zachowanych pieniędzy

cofnąć nie można.

Jak się przedstawia moja wypłata?

Zarobek	zł. 111 gr. 34
Potrącenia	zł. 98 gr. 05
Suma do wypłaty	zł. 13 gr. 29

Czy taka samowola jest dopuszczalna?

St. Wodnicki, pomocnik ślusarza berowozowni Kowel.

Odpowiedzi Czytelnikom

„Brześcianka”. — Listów niepodpisanych imieniem i nazwiskiem nie bierzemy pod uwagę.

P. „L. P.” Anin. — W myśl Pani życzeń przesyłałyśmy adresy organizacji, z których jak możemy wnioskować najlepiej odpowiadać będzie Organizacja Przystosowania Kobiet do Obrony Kraju, Krucza 29 m. 6, komendantka p. Wittelsówna. Oddział żeński Związku Strzeleckiego, Żółwia 32 II p., tel. 109-14. Oba adresy w Warszawie.

P. T. Gr. Gas (Jedwabne). — Jaki posiada Pan cenzus naukowy? O ile nam wiadomo, niższych kursów weterynaryjnych obecnie już nie ma. Istnieje Instytut Weterynaryjny przy Uniwersytecie Warszawskim ul. Grochowska-77. Wymagane jest świadectwo maturalne. Proszę, tem napisać na bliższe informację.

P. Feliks Krupa (Zukówek). Sprawa należy oddać w ręce dobrego adwokata — cywilisty, który jedynie może ją przeprowadzić.

P. W. Fomienko (Luc). — Wiersz Pańskiego zamieścić nie możemy. Myśl jest chwalebna, nad formą jednak należałoby więcej popracować.

P. Gabriela Pisanko Sietec n. Jasiołda. — Chce Pani wziąć dziewczynkę na wychowanie, sierotę. Jest to myśl bardzo chwalebna, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy tyle małych istotek cierpi nędzę. Jeżeli tam, gdzie Pani mieszka lub w okolicy nie ma odpowiedniego dziecka, to jedyną drogą jest zwrócenie się do zakładów wychowawczych np. w Warszawie Dom Wychowawczy im. ks. Bochuca, ul. Nowogrodzka 75 lub Pogotowie Opiekuńcze dla dzieci, Wawelska 1.

Opowiadanie



Piękna „plażanka” pozdrawia przywające statki powiewaniem płaszcza kąpielowego.

Członek bandy Al Capone'a zawisł na szubienicy w Kaliszu

Kalisz miał niedługo sensację. W murach jego odbył się proces, o którym napewno pisane będzie cały świat.

Po raz pierwszy w dziejach powojennych Kalisz miał proces sądowy, w którym oskarżonemu

groziła kara śmierci na podstawie sądów doraźnych.

Na ławie oskarżonych zasiadli trzej bandyci: Józef Pachotek, vel John Góra, członek szajki w Ameryce, poszukiwany prawie przez wszystkie policje Europy za kradzieże i mordy.

„współpracownik” bliski Al Capone'a,

dalej brat jego Kazimierz oraz Franciszek Maćkowski.

W akcie oskarżenia tkwią zarzuty bardzo poważne. Bandyci dokonali zbrojnych napadów na sklepy kolonjalne w Kaliszu, zamordowali strażnika strażnicy granicznej Grabowskiego i kupca Ehrlicha.

ŁZY ZBRODNIARZA.

Już podczas odczytywania aktu oskarżenia gorzką łzy ronił Kazimierz Pachotek, który, następnie

wyjaśnia, że do wszystkich przestępstw popychał go pod groźną rewolweru, jego rodzony brat Józef.

Gdy Kazimierz Pachotek chciał się wycofać z bandy, brat jego zagroził mu śmiercią.

Podczas tego napadu na wóz pod-Kaliszem, Kazimierz Pachotek „dobił” ostatnią kulą Grabowskiego.

Na zapytanie przewodniczącego sądu, czy oskarżony o napad na sklep kolonjalny w Kaliszu Maćkowski przyznaje się do winy, oskarżony cichym głosem odpowiada: tak.

Na pytania przewodniczącego sądu, zwrócone pod adresem herzta bandy, Józefa Pachotka, ten przyznaje się

do zarzucanych mu czynów w akcie oskarżenia. Strzelał do policjanta Łuczynskiego na rynku, dlatego, że go bił, kiedy sprzedawał obuwie. Po przeprowadzeniu go do komisariatu, został dotkliwie obity.

PIENIADZE Z AMERYKI.

Prokurator Gzowski zapytał Józefa Pachotka, ile przywiózł pieniędzy z Ameryki. Oskarżony twier-

dzi, że 25 dolarów. Dopiero w kilka tygodni później przyjechała do niego żona, przywożąc 70 dolarów. W kilka miesięcy później otrzymał od brata 200 dolarów. Wówczas kupił sobie rewolwer i założył sklepik.

Adwokat Neuman zapytuje Kazimierza Pachotka.

kto go namówił do zbrodni.

Oskarżony bez wahania odpowiada: Mój brat.

W chwilę potem wyjaśnia, że od 10 do 20 roku życia tułał się po całym świecie, szukając pracy. W domu była bieda, tak że rodzice wyrzucili go ostatecznie na bruk.

30 świadków zeznało zgodnie, że w oskarżonych bandytach rozpoznają tych, którzy dokonywali napadów na sklepy z bronią w reku. Wielu zeznało, że Józef Pachotek podczas napadów niejednokrotnie używał broni.

ZWIERZĘCE INSTYNKTY.

Po przerwie, adwokat Neuman wnosi o przekazanie sprawy na drogę postępowania zwykłego. Sąd wniosek ten odrzuca, a prokurator

w silnych słowach podkreśla instynkty zwierzęce, zbrodnicze, nie ludzkie, u oskarżonego Józefa Pachotka.

Następuje żywa wymiana zdań między prokuratorem a obrońcami, którzy w swych przemówieniach na pierwszy plan wysuwają uczucie ludzkości,

blagając o miłosierdzie dla oskarżonych.

Po zakończeniu przewodów, sąd zarządził przerwę. O godz. 5 po poł. nastąpiło ogłoszenie wyroku, mocą którego Józef Pachotek został skazany na karę śmierci przez powieszenie.

Kazimierz Pachotek na bezterminowe więzienie z pozbawieniem praw, Franciszek Maćkowski na bezterminowe więzienie z pozbawieniem praw.

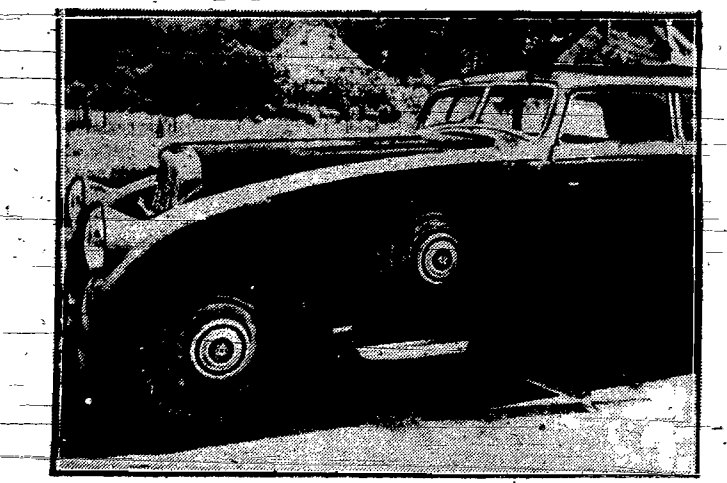
EGZEKUCJA.

Pomieważ Pan Prezydent Rzplitej nie skorzystał z prawa łaski, wyrok na Józefie Pachotku

został wykonany w więzieniu kaliskim w nocy o godz. 0.56.



Zwycięzca II etapu biegu dookoła Francji Niemiec Stoepel dostaje „buzi” od entuzjastki sportu kolarskiego.



Fantastyczne kształty nowoczesnych karoseryj samochodowych

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

— Rozumiem, rozumiem, o co panu chodzi. Doskonale, zaraz wydam odpowiednie dyspozycje i sam osobiście bede kierował akcją. Myśle, że będzie pan zadowolony ze mnie. Już ja to tak zrobię, że nikt nie będzie miał powodów do narzekania. Czy pan zna tych ludzi, którzy zrobili porządek na tym okręcie?

— Nie, nie znam, ale niech pan nie robi zbyt wielkiego halasu. Trzeba unikać reklamy. Grunt, żeby w odpowiednim momencie można się było wykazać przeprowadzonym dochodzeniem.

— Rozumiem. Zaraz posle swoich ludzi do stoczni i każę zbadać sprawę na miejscu. Pan poczeka?

— Nie, panie komisarzu. Musze teraz iść do hotelu, ale po południu wpadnę do pana, by dowiedzieć się, jak stoja sprawy. Pańskiej uprzejmości nie zapomne i powiem o niej w głównej komendzie naszej armii.

— Dziękuję, dziękuję stokrotnie panu i raz jeszcze zapewniam, że tak pokieruję tą historią, że nikt nie będzie mógł czynić nam żadnych zarzutów. Przede wszystkim postaram się o to, by nie było mowy o tych mundurach. Moje uszanowanie panu. Uściśnięł sobie dłonie i Breit odprowadził go na ulicę przez komisarsza, wychodząc zadowolony z siebie i figla, jakiego splotał.

Rozmowienie Breita było bardzo proste i miało na celu danie pomocy napadniętemu marynarzowi. Zachowanie się komisarsza wskazywało, że tym razem policja gdańska będzie usiłowała oczyścić się z zarzutu stronnej bezczynności i dołożyć wszelkich starań, by nie wykrywając sprawców napadu, na nich właśnie skupić oburzenie publiczności.

Przypuszczenia te spełniły się tylko częściowo i gdyby Breit wiedział jakie rezultaty wyda jego interwencja w imieniu pana Hitlera nie byłby tego nigdy uczynił. Władze policji wzięły się zbyt energicznie do sprawy i zbyt gorliwie zmywały hańbę bestjałskiego czynu z umundurowanych sprawców. Odbiło się to, najfatalniej na dierze napadu, marynarzu z „Kopernika”.

Przekonał się o tem Breit już po południu tego samego dnia, gdy wyszły gazety. Wszystkie zajmowały się wypadkiem w stoczni i wszystkie jednakowo oświetlały sprawę. Widać z tego było, że redakcje ograniczają się jedynie do komunikatu, który wydało prezydium policji.

Nad ranem służba stoczni znalazła w stanie bardzo podejrzanym na pokładzie polskiego statku „Kopernik” marynarza, nazwiskiem Jerzyk. Marynarz ten wyglądał na pobitego. Doprowadzony do przytomności zeznał, że napadło go nocą na statku kilku ludzi. Wydał się to conajmniej dziwnem, gdyż stocznia, w której „Kopernik” jest reperowany, jest pilnie dzień i noc strzeżona. Straż stoczni kategorycznie stwierdza, że na pinownym przez nią terenie żadnych obcych ludzi nie było. Zachodzi tu prawdopodobnie fakt mistyfikacji. Marynarz Jerzyk, chcąc postawić w złem świetle warunki bezpieczeństwa, panujące w Gdańsku, dokonał zapewne napadu sam na siebie, a teraz oskarża o to niewinnych ludzi. Policja prowadzi energiczne śledztwo i jeśli okaże się, że przypuszczenia te są słuszne — Jerzyk zostanie ukarany przykładnie.

Dalej następował soczysty opis krzywd, jakie ustawicznie spadają ze strony Polaków na Gdańsk i domaganie się ostatecznego zerwania stosunków z Polska.

Breitowi, gdy i oprzecztał włosy staneły na głowie z przerażenia.

— Czyż to możliwe, by ci ludzie byli aż tak bezczelni? Więc tego biednego chłopaka, którego nad ranem, trzeba było przyprowadzać do przytomności, oskarżają o prowokację? Ależ, to w głowie się nie mieści i nikt w to chyba nie uwierzył!

Postanowił iść natychmiast do Finka i wybadać go dyskretnie, co myśli o wypadku.

Nie przyszło mu to łatwo, gdyż poseł był w najgorszym humorze, ustawicznie złościł się i kłął i widać było, że zajęty jest całkiem inną sprawą. Wykorzystał to Breit w ten sposób, że zaintrygował go wypadkiem Heleny Karwickiej.

— A wie pan, idąc tutaj słyszałem, jak jakichś dwóch ludzi opowiadało sobie o porwaniu pewnej dziewczyny, która tu przyjechała do narzeczonego. Mówią, że to sprawa... policji.

— O jakiej dziewczynie pan mówi — zapytał Fink wyraźnie zaniepokojony.

— Nie wiem, co to za dziewczyna, o ile mogłem się domyśleć, to chodzi tu o narzeczoną jakiegoś marynarza, który stale mieszka w Gdańsku. Panie posle, proszę mi wybaczyć tę śmiałość, ale zdaje mi się, że w czasie tej rozmowy padło kilka razy nazwisko pana. Możliwe zupełnie, że chodziło tu o kogoś innego, nie wiem, ale począł się do obowiązku powiadomić pana o tem...

Cios był mistrzowski. Fink zbladł, chwycił się za głowę i powtarzał w najwyższym przerażeniu.

— Ależ to niemożliwe, to niemożliwe, pan się chyba przesłyszał, to niemożliwe...

— Dłaczegóż pan bierze to sobie tak do serca. Cóż panu może złego wyrządzić taka nierozsądna plotka?

— Panie Breit, pan jest człowiekiem porządnym i zyczyliwym mi, jak widzę. Teraz ja mam do pana prośbę i błagam niech pani mi nie odmawia, tu chodzi o całą moją karierę i spokój mej rodziny. Pan musi mi pomóc w tej sytuacji, gdyż zginęł inaczej...

— Jestem do pańskich usług i mam nadzieję, że w odpowiednim momencie i pan będzie o mnie myślał.

— Ależ naturalnie, naturalnie, wszystko zrobię dla pana, co tylko bede mógł, byle pan mi oddał tę przysługę!

— O co chodzi, panie posle?

Fink przysunął się z krzesłem do Breita i zaczął mu szeptać do ucha.

— Musi pan dziś jeszcze pojechać do Królewca. Dam panu kartkę do swego przyjaciela hr. Wejhera. Trzeba się z nim koniecznie zobaczyć i powiedzieć mu... powiedziec mu, że sprawa nie stoi dobrze i że więźnia trzeba się koniecznie pozbyć. Niech ja wyślę gdziekolwiek, niech ja zabiją, czy utopia, wszystko jedno, ale pod żadnym pozorem nie można jej uwolnić — goraczekował się Fink i zdradzał każdym słowem.

Breit wiedział już doskonale o kogo to chodzi i nie miał żadnej wątpliwości, że mowa tu o Helenie Karwickiej. Spokojnym jednak i opanowanym głosem zapytał:

— O kim pan mówi?

Fink oprzytomniał i spojrział uważniej na Breita.

— Nie mogę pana we wszystko wtajemniczać, proszę mi to wybaczyć, to nie brak zaufania, lecz sprawa ta dotyczy wielu ludzi...

— Rozumiem, nie o to mi chodzi, pytam tylko dlatego, że nie wiem, czy to wystarczy hr. Wejherowi.

— O, najzupełniej, niech pan mi wierzy. Więc podejmij pan się tego? Będę panu ogromnie wdzięczny i nie zapomnę tego nigdy.

— Podejmuję się i jęde do Królewca, lecz jeśli zależy na pośpiechu...

Tak, tak. Pojedzie pan samochodem, jest doskonała okazja, gdyż wraca dziś do Królewca samochód mego przyjaciela. Proszę niech pan przyjdzie do mnie o godzinie ósmej, teraz jest szóstka, ma pan więc dwie godziny na przygotowanie się do drogi.

Pożegnali się i Breit obiecał być punktualnym. Fink odprowadził go do przedpokoju i jeszcze zakłamał i prosił i zapewniał o swej wdzięczności, ofiarowywał się nawet z dość wysoka pożyczka lecz Breit nie przyjął, zapewniając, że dostatecznie zaopatrzony jest w pieniądze.

Gdy znalazł się na ulicy i zrozumiał dokładnie, że jest na śladzie Heleny ona nie podskoczył z radości.

— A to głupiec! Tak się wygadać, tak się wziąć na haczyk, że też mi to wcześniej nie przyszło do głowy! Szkoda, że Ostojka tak się nie cieszył. Gdyby był został jeszcze dwa dni w Gdańsku, już wstąpiłby o losie narzeczonej, a tak, gdzie go szukać? Jak go powiadomić, nie tracąc czasu?

Nie było na to jednak sposobu i Breit musiał z tego zrezygnować.

— No, nic, odszukaniem Ostoi zajmie się oberżysta z Królewca, Kaus, a ja będę pracował nad odnalezieniem Heleny, może jednak są jakieś wiadomości od Kniażnina?

Udał się na ulicę św. Elżbiety i przetrzął skrzynkę z listami. Nic tu jednak nie znalazł więc postanowił telefonować do Gdyni. Przypomniał sobie jednak o podsluchu i poszedł na pocztę polską. Połączenie dostał natychmiast i rozmówił się ze służącym doktora. Wiadomości nie było żadnych. Dowiedział się tylko o Franku, że był tam i że pojechał na Hel do starego rybaka. Miał wrócić za parę godzin, a tu miał już trzeci dzień i śladu nawet po nim nie było.

Breit Franka nie znał, lecz słyszał o nim dużo od Ostoi i Kniażnina i wierzył w tego chłopca. Podobała mu się jego przedsiębiorczość, energia i odwaga.

— Jesteśmy wszyscy na nogach — pomyślał — ten Franek nie bez przyczyny nie daje znaku życia. Pewno też ma jakieś wiadomości. Świetnie.

Z poczty udał się do znajomego ruszniarza i kupił z pozostałości mu przez Ostoję pieniądze mały rewolwer i zapas amunicji, ponadto zaopatrzył się w krótki nóż marynarski i tak uzbrojony zjawił się u Finka.

Posła nie było w domu, lecz miał zaraz wrócić, jak zapewniał jego syn.

— Ojciec prosił, by pan chwile zaczekał, bardzo przeprasza, lecz musiał w pilnej sprawie wyjść do miasta, zdaje się, że chodzi o samochód, który wraca dziś do Królewca.

Dalszy ciąg jutro.

Straszna eksplozja w porcie montrealckim

27 zabitych i 38 rannych wskutek wybuchu gazów

Telegramy doniosły o straszej eksplozji która wydarzyła się w porcie Montrealu, w dokach firmy Vickersa, której ofiarą padło 27 zabitych i 38 rannych.

Wybuch nastąpił w chwili gdy

koło stu robotników pracowało nad naprawą uszkodzonego kadłuba okrętu „Cymbeline”. Okręt ten używany jest do przewożenia nafty i gazoliny z Anglii do Kanady.

Nagle statkiem wstrząsnął **silny huk**.

Przypuszczano zrazu, że wybuchnęły gazy, nagromadzone w opóźnionych tankach statku.

Prócz robotników, zajętych przy naprawie kadłuba, w chwili wybuchu znajdowało się pod pokładem, śpiąc w swych kajutach, **kilkudziesięciu ludzi z załogi**.

Po pierwszej detonacji załoga w nocnej białiznie i część robotników zdołała się uratować na brzeg a nawet unieść z sobą kilku rannych. Po wybuchu natychmiast zaczął szerzyć się na statku

pożar.

W tym czasie, że ogień jest zlokalizowany i opanowany.

Wówczas jednak, właśnie gdy kilku strażaków z szefem Gauthierem znajdowało się na pokładzie statku, dogaszając zgłiszczą strumieniami wody z kilku hydrantów.

drugi wybuch, o wiele silniejszy od pierwszego, zamienił cały dok firmy Vickers w istne piekło. Jeki rannych, konających i palących się żywcem strażaków napełniły powietrze.

Kolejdy ich, znajdujący się na brzegu, patrzyli na te katastrofe bezwinnie.

nie mogąc im przyjść z pomocą, z powodu żaru, jaki bił od płonącego statku, oraz dlatego, że wszystkie połączenia brzegu ze statkiem zostały przerwane silą wybuchu. Szef straży Gauthier i trzech innych strażaków, którzy znaleźli się w samym centrum wybuchu,

wylecieli w powietrze wraz z płytami pokładu, na których stali, i zginęli na posterunku.

Do tym drugim wybuchu nastąpił szereg mniejszych, które zamieniły cały statek i dok w morze płomieni, oblewając wszystkie

Podobno i inne przepowiednie Timma, który zmarł w roku 1870 spełniły się co do joty. Młody innemu powiedział on przed śmiercią, że we wsi nie znajdzie się wóz dość mocny by zwłoki jego zawieźć na cmentarz.

Wyszukano więc specjalnie solidny karawan, ale w drodze na cmentarz pojazd, źle spojony wskutek niedopatrzenia woźnicy rozleciał się na dwie części.

Na brzegu gdzie zaraz po pierwszym wybuchu zgromadziły się tłumy, a wśród nich rodziny robotników i załogi płonącego statku, rozgrywały się **prawdziwie dantelskie sceny**, gdy przejeżdżały karetki pogotowia oraz wóz z ofiarami tej strasznej katastrofy, której przyczyną, na nie została dotychczas wyjaśniona.

W publicznej sali na estradzie zgromadza się poszukujący pracy, którzy przydziela się z przetargu, więcej dając pracodawcom, równie zgromadzonym w tej samej sali.

Specjalny wywoływacz informuje o kwalifikacjach kandydatów i zachwala ich dobre właściwości.

W ten sposób np. pewien restaurator zaangażował w charakterze kucharki młodą, przystojną osobę, znająca się na kuchni i będąca doskonałą pokojową, i mogąca, w razie potrzeby, pisać pod dyktando na maszynie.

Amerykańska gwiazda filmowa Ruth Chatterton rozwodzi się ze swym mężem, angielskim artystą scenicznym Rafem Forbesem. Powód tego rozwodu jest, nawet jak na Amerykę, niezwykły.

Forbes jako wielki formalista, skrupulatnie przestrzega wszystkich angielskich zwyczajów towarzyskich. Nigdy nie pojawi się w czorem w towarzystwie w innym stroju, jak we fraku, choć w Holly-

wood, ceremonialny ten strój jest już prawie zupełnie zarzucony.

Nie uznaje go między innymi również żona Forbesa, która na wszystkich przyjęcia przychodzi w hajecznie kolorowej, jedwabnej pidżamie.

Twierdzi ona, że oficjalny strój jej męża kompromituje ją do tego stopnia, że dalsze pozycje z nim staje się niemożliwe.

Przed owymi „przybyszami ze wschodu”, którymi, według ich mniemania mogą być tylko Polacy.

„Targ niewolników” w Nowym Jorku

W celu zwalczania hezrobocia i ułatwienia bezrobotnym poszukiwania pracy, zaprowadzono w Nowym Jorku oryginalny sposób pośrednictwa, który nazwano nie bez pewnej słuszności „targiem na niewolników”.

W publicznej sali na estradzie zgromadza się poszukujący pracy, którzy przydziela się z przetargu, więcej dając pracodawcom, równie zgromadzonym w tej samej sali.

Specjalny wywoływacz informuje o kwalifikacjach kandydatów i zachwala ich dobre właściwości.

W ten sposób np. pewien restaurator zaangażował w charakterze kucharki młodą, przystojną osobę, znająca się na kuchni i będąca doskonałą pokojową, i mogąca, w razie potrzeby, pisać pod dyktando na maszynie.

Białe cielę i prorok z Totesfeldu

zwiastują fatalne d'a Niemiec wypadki

W nacjonalistycznych pismach niemieckich rozprawia się obecnie wiele o pewnej przepowiedni niezyciącego już dziś chłopca Timma Schena z Totesfeldu pod Lubeką, według której

„białe cielę bez skazy” będzie zwiastunem wcale niemiłych dla Niemców wypadków.

Rzecz w tem, że takie białe cielę pojawiło się podobno obecnie i pokazywane było na jarmarku w Segeburgu.

Przepowiednia zaś owego Timma brzmi:

„Kiedy krzak bzu przy murze kościelnym urosnie do wysokości okien i kiedy przyjdzie na świat białe cielę, siał będzie rolnik owies przy cmentarzu. Ale nie uda mu się zwieźć zbioru do stodoły, gdyż przybędą

obcy ludzie ze wschodu i przywiążą swe konie do snopów owsa, aby im służył za pożywienie.”

I oto spełniło się już wszystko według tej przepowiedni. Pobu dowano w Totesfeldzie kościół, którego za czasów „proroka” je szcze tam nie było, a obok muru kościoła wznosi się krzak bzu który już zagłąda przez okno. A pole graniczące z cmentarzem obsiane jest owsem. Gdy wreszcie urodziło się również i oczekiwane białe cielę, nie dziw, że zabobonna i ciemna ludność wiejska obleciał

paniczny strach

DEWIZY:
Berlin 211.8
Holandia 359.8
Londyn 31.63
N. - Jork kabeł 8.925
Paryż 35.02
Praga 26.4
Szwajcaria 173.85.

PAPIERY LOKACYJNE:
3 proc. poz. bud 36
Dolarówka 47.25-
5 pr. poz. konw. 36
6 pr. poz. dol. 51.75
7 pr. poz. stab. 45.75
4 pr. poz. linw. 93 (serje 98.5)
4 i pół pr. L. Z. Z. 34
6 pr. obl. m. W. 1926 r. 6 em. 33.75
6 pr. obl. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 31.75

5 pr. L. Z. m. W. 46
8 pr. L. Z. m. W. 54.5
8 pr. L. Z. Łódź 54.25
10 pr. L. Z. Radomia 52.5
10 pr. L. Z. Siedlec 50.5

AKCJE:
B. Polski 71.75
Lódź 115
Starachowice 6.25

bardzo energicznej akcji zdawało się, że ogień jest zlokalizowany i opanowany.

Wówczas jednak, właśnie gdy kilku strażaków z szefem Gauthierem znajdowało się na pokładzie statku, dogaszając zgłiszczą strumieniami wody z kilku hydrantów.

drugi wybuch, o wiele silniejszy od pierwszego, zamienił cały dok firmy Vickers w istne piekło. Jeki rannych, konających i palących się żywcem strażaków napełniły powietrze.

Kolejdy ich, znajdujący się na brzegu, patrzyli na te katastrofe bezwinnie.

nie mogąc im przyjść z pomocą, z powodu żaru, jaki bił od płonącego statku, oraz dlatego, że wszystkie połączenia brzegu ze statkiem zostały przerwane silą wybuchu. Szef straży Gauthier i trzech innych strażaków, którzy znaleźli się w samym centrum wybuchu,

wylecieli w powietrze wraz z płytami pokładu, na których stali, i zginęli na posterunku.

Do tym drugim wybuchu nastąpił szereg mniejszych, które zamieniły cały statek i dok w morze płomieni, oblewając wszystkie

Podobno i inne przepowiednie Timma, który zmarł w roku 1870 spełniły się co do joty. Młody innemu powiedział on przed śmiercią, że we wsi nie znajdzie się wóz dość mocny by zwłoki jego zawieźć na cmentarz.

Wyszukano więc specjalnie solidny karawan, ale w drodze na cmentarz pojazd, źle spojony wskutek niedopatrzenia woźnicy rozleciał się na dwie części.

Na brzegu gdzie zaraz po pierwszym wybuchu zgromadziły się tłumy, a wśród nich rodziny robotników i załogi płonącego statku, rozgrywały się **prawdziwie dantelskie sceny**, gdy przejeżdżały karetki pogotowia oraz wóz z ofiarami tej strasznej katastrofy, której przyczyną, na nie została dotychczas wyjaśniona.

W publicznej sali na estradzie zgromadza się poszukujący pracy, którzy przydziela się z przetargu, więcej dając pracodawcom, równie zgromadzonym w tej samej sali.

Specjalny wywoływacz informuje o kwalifikacjach kandydatów i zachwala ich dobre właściwości.

W ten sposób np. pewien restaurator zaangażował w charakterze kucharki młodą, przystojną osobę, znająca się na kuchni i będąca doskonałą pokojową, i mogąca, w razie potrzeby, pisać pod dyktando na maszynie.

Amerykańska gwiazda filmowa Ruth Chatterton rozwodzi się ze swym mężem, angielskim artystą scenicznym Rafem Forbesem. Powód tego rozwodu jest, nawet jak na Amerykę, niezwykły.

Forbes jako wielki formalista, skrupulatnie przestrzega wszystkich angielskich zwyczajów towarzyskich. Nigdy nie pojawi się w czorem w towarzystwie w innym stroju, jak we fraku, choć w Holly-

wood, ceremonialny ten strój jest już prawie zupełnie zarzucony.

Nie uznaje go między innymi również żona Forbesa, która na wszystkich przyjęcia przychodzi w hajecznie kolorowej, jedwabnej pidżamie.

Twierdzi ona, że oficjalny strój jej męża kompromituje ją do tego stopnia, że dalsze pozycje z nim staje się niemożliwe.

Przed owymi „przybyszami ze wschodu”, którymi, według ich mniemania mogą być tylko Polacy.

„Targ niewolników” w Nowym Jorku

W celu zwalczania hezrobocia i ułatwienia bezrobotnym poszukiwania pracy, zaprowadzono w Nowym Jorku oryginalny sposób pośrednictwa, który nazwano nie bez pewnej słuszności „targiem na niewolników”.

W publicznej sali na estradzie zgromadza się poszukujący pracy, którzy przydziela się z przetargu, więcej dając pracodawcom, równie zgromadzonym w tej samej sali.

Specjalny wywoływacz informuje o kwalifikacjach kandydatów i zachwala ich dobre właściwości.

Strażnicy litewscy

ostrzeliwują rybaków na Niemnie

Onegdaj wieczorem rybacy, łowiący rybę w rzece Niemnie, w rejonie Druskieniek zostali ostrzelani ogniem karabinowym przez strażników litewskich.

Łódź z dwoma rybakami wyszła cało z obstrzału litewskiego i szczęśliwie przybiła do brzegu polskiego, natomiast łódź rybaka Andrzeja Barańskiego dostała się w ręce strażników litewskich.

W dniu następnym Litwini zwrócili Barańskiego. Komendant litewski tłumaczył się, iż rybaków wziął za przemytników przewożących towary i dlatego polecił użyć broni.

Całe szczęście, iż Litwini nie nauczyli się dobrze strzelać,

Dzieci polskie

z Niemiec przyjeżdżają na kolonie letnie

W piątek 15 b. m. przybywa do Białegostoku 65 dzieci polskich z Niemiec na kolonie letnie.

Na plażę w Jurowcach

Otwarcie regularnej komunikacji

Z dniem dzisiejszym Kierownictwo Miejskiej Komunikacji Autobusowej P. Z. Inż. uruchamia regularną codzienną komunikację do kąpieliska w Jurowcach, wobec wzrastającej tam z dnia na dzień frekwencji.

Pierwszy autobus odchodzić będzie codziennie o godz. 11-ej rano z Rynku Kościuszki (przystanek linii „D”), dokładny roz-

Ograniczenie

ruchu autobusowego na ul. Sienkiewicza

W związku z uporządkowaniem ul. Sienkiewicza policja kierowała od dnia wczorajszego autobusy międzymiastowe w kierunku Wasilkowa przez ul. Kościelną.

Jeszcze jedna bekonowa konferencja

Wczoraj bawił w Białymstoku przedstawiciel fabryki bekonów

Tragiczna śmierć

10-letni Jan Kostko, pławiąc konie w jeziorze Maciuki, koło Mior, spadł do wody i utonął.

dzięki czemu rybacy wyszli cało.

Kłusownictwo w lasach druskienickich i olkienickich

W lasach koło Druskieniek i Olkieniek ostatnio zanotowano kilka wypadków kłusownictwa. Onegdaj w czasie tępienia zwierzyny przez trzech kłusowników dwaj leśnicy stoczyli walkę z nimi.

Baczność uczniowie i uczennice

Publicznej Doksztalającej Szkoły Zawodowej

W dniu dzisiejszym o godzinie 17-tej (5 p.p.) zbiórka w lokalu Izby Rzemieślniczej w Białymstoku, Kilińskiego 23, w sprawie wspólnej wycieczki mającej się odbyć w dniu 17 b. m. (niedziela).

Warunki omówione będą na

Zakonnik - kwestarz znajduje śmierć podczas kąpieli

W rzece Biebrzy pod wsią Dolistowo Stare podczas kąpie-

li utonął zakonnik kwestarz Chryzostom Drozd, lat 30, który w tych okolicach kwestował na rzecz szpitala św. Jana (O. O. Bonifratrów) w Wilnie.

Zwłoki wydobyto i zawiadomiono władze klasztorne.

Produkty spożywcze niesfalszowane

W ostatnich dniach Dozór Sanitarny Magistratu pobrał cały szereg próbek masła, cukierków, czekolady, kwasu i t. d. Samych cukierków wzięto 131 prób. Analiza wykazała, że tylko jedna próbka soku jest nieodpowiednia.

Wskazuje to na sumiennosc naszych kupców w chwili obecnej.

Spokojni furjaci powrócą do Białegostoku Gwałtowni do Choroszczy

Obecnie w Szpitalu Psychiarycznym w Choroszczy znajduje się ogółem 84 chorych, mieszkańców m. Białegostoku, którzy prawie wszyscy utrzymywani są przez nasz Magistrat.

Ponieważ do Magistratu wpły-

wają coraz nowe podania o przyjęcie chorych groźnych dla otoczenia, naczelnik wydziału zdrowia Magistratu p. dr. J. Lewitt wczoraj odbył konferencję z kierownictwem szpitala w Choroszczy w sprawie zwolnienia spokojnych chorych, którzy mogą być leczeni w domu.

W wyniku konferencji zakwalifikowano przesłanie 4 chorych do ich rodzin, a na ich miejsce przyjęta zostanie nowa partja.

Zabawka za 50.000 złotych

We wsi Bajerowszczyzna bawiące się bez opieki dzieci Wacława Niedzwiedzia spowodowały pożar. W ciągu dwu godzin 18 gospodarstw zmieniło się w kupę popiołów. Straty olbrzymie sięgają 50 000 złotych.

Podczas

nieobecności domowników

W czasie nieobecności p. Franciszki Gołębiowskiej do jej mieszkania przy ul. Sienkiewicza Nr. 29, dostał się jakiś włóczęga i skradł 45 złotych gotówką.

Popierajcie L. O. P. P.

kład uwidocznił w miejscy przystankowej.

Walka z przemytnikami

W dniu 10 b. m. w lasach przylegających do granicy polsko-litewskiej w rejonie Olkieniek wywiązała się zażarta walka między bandą przemytniczą, a patrolem litewskiej straży granicznej.

W czasie strzelaniny strażnicy litewscy użyli granatów ręcznych, czem zmusili przemytni-

ków do poddania się.

W wyniku walki padło dwóch przemytników. Jeden z nich nazwiskiem Kołowicz Adam pochodził z Polski, drugi zaś Wiktor Adamajtis z Litwy.

Przemytnikom odebrano 10 worków jedwabiu i 2 worki z tytoniem litewskim „Zefir”.

Ukarany za potajemny wyszynk

Fiszter Szuster, kelner i równocześnie cichy współwłaściciel

restauracji przy ul. Piasta Nr. 1, przyszedł do przekonania, że przeciwnik prohibicji ma prawo niszczyć alkohol nawet w święta i niedziele.

To też pewnego niedzielnego dnia uprawiał potajemny wyszynk. Odmiennego punktu widzenia trzymała się jednak policja i sporządziła doniesienie do Starostwa Grodzkiego, które po zaznajomieniu się z działalnością gorliwego kelnera skazało go na 50 zł. grzywny.

Na skutek odwołania wczoraj Sąd Okręgowy rozpatrywał skargę i wyrok zatwierdził.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz i szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 63